

KURJER PARYZKI

DWUTYGODNIK POLITYCZNY-LITERACKI-SPOŁECZNY

ORGAN PATRYJOTYCZNY POLSKI

Wychodzi w Paryżu pierwszego i piętnastego każdego miesiąca

PRZEDPŁATA ZA ROK

franków sześć

ZA SZEŚĆ MIESIĘCY

3 fr. 50 c.

za granicami Francji dolicza się porto
to jest 1 fr. 20 c. na rok.

ADRES WYDAWCY

A. REIFF, Imprimeur

9, place du Collège de France. 9

PARIS

Anonsa : wiersz 50 cent.

ZAWIERAJĄCE WIĘCEJ NIŻ PIĘĆ WIERSZY, STOSOWNIE DO UMOWY

Wszelkie anonsa dla Polaków
szukających zatrudnienia, jako
też dla dających takowe, ogła-
szone będą bezpłatnie.

Manuskrypta nie zwracają się.

WOLNOŚĆ PRASSY W GALICJI POD KONSTYTUCYJNYM RZĄDEM AUSTRJACKIM

Dziennik : LE TEMPS (N° 7508 z d. 12 Listopada 1881) donosi że Kurjerowi Paryżkiemu został odebrany debit pocztowy w Cesartwie Austrjackim.

Redakcja ma honor upraszać panów prenumeratorów z zaboru austrjackiego aby zechcieli dopłacić po 25 centimów do N^{ru} a będą odbierać pismo nasze w kopertach zamkniętych.

Wszystkie korespondencje powinny być adressowane do Drukarni A. Reiffa.

SEJM GALICYJSKI

Sejm galicyjski jest przedmiotem szczególnej a sympatycznej uwagi całej Polski.

Gdy w zaborze moskiewskim i w zaborze pruskim, Polacy odsunięci od wszelkiego wpływu na administrację kraju, traktowani są przez rządy petersburski i berliński jako niewolnicy, którym wzbrowniono zajmować się sprawami własnego bytu ; w zaborze austrjackim o tyle zwolniały pęta niewoli, iż posłowie polscy, zebrani w Lwowie przez sejm krajowy, mogą prowadzić obrady nad prawodawczymi sposobami urzędzenia i podniesienia kraju. Głos ich jest wolny, bracia więc niewolni w dwóch zaborach jako też ci, którzy są rozproszeni po świecie, natężają słuch, ażali nieodezwie się pomiędzy nimi uczucie i myśl całej Ojczyzny ; ażali owa troska, która płynie z miłości Ojczyzny wyrazi się w uchwałach i w prawach świadczących o dokładnem pojmowaniu potrzeb narodu, dających świadectwo nie tylko o rozumie stanu ale i o gotowości do największych ofiar dla dobra publicznego.

Wiemy wprawdzie, że rząd austrjacki przykroił bardzo kuso atrybucje prawodawcze dla sejmowi lwowskiemu, rada zaś państwa w Wiedniu jeszcze je zwiężyła ; wiemy że w tej kurcie austrjackiej jest za ciasno dla szerokiej a prawdziwej myśli polskiej, przecież z serdeczną pobłażliwością wyczekujemy przynajmniej ruchów i gestów, któreby rozszerzały te austrjackie powijaki i zapewniły Polakom

w Galicji możność właściwego narodowi naszemu chodu do oświaty, cywilizacji i samodzielnego bytu.

Gdy więc otwarcie każdorocznej sesji sejmowej we Lwowie, witamy z nadzieją, dla czegoż ona znika przy zamknięciu i miejsce jej zastępuje zwątpienie ? Czyż nadzieje nasze zawiedli posłowie galicyjscy i nie spełnili skromnych, nader skromnych oczekiwań ? Wszakże na ostatniem posiedzeniu tego rocznego sejm (22 Października), awansowany z burmistrza na marszałka p. Żyblikiewicz, zapewniał w mowie pożegnalnej, że sejm tegoroczny wyróżnia się korzystnie od tych które go poprzedziły, że zrobił krok stanowczy na drodze wszechstronnej poprawy położenia ekonomicznego kraju i powziąwszy wiele uchwał ważnych i pożytecznych, spełnił dobrze swoje zadanie. Wszakże i biskup Dunajewski, dziękując marszałkowi « bez przodków » (sic!) za trud przewodnictwa, chwalił i pod niebiosą wynosił nie tylko nowego marszałka ale i sejm, jego rozum, miłość kraju, pilność i troskliwość o sprawę publiczną. Niestety ! były to tylko słowa, różowem widzeniem rzeczy zabarwione, któremi atoli opinja publiczna złudzić się nie dozwoliła i przekonania swego o jałowości tegorocznych obrad nie zmieniła.

Stronnictwa w sejmie są oprócz ruskiego, tak słabo odznaczone, iż możebnem się stało nadawanie tonu całemu sejmowi przez partję Stańczyków.

Nazwali się oni stronnictwem reformy dla tego, że znieść chcą autonomję i uczynić władzę rządową jeszcze silniejszą niż jest obecnie. Nieprzyjacielem wszelkiej

reformy w duchu postępu, wolności i zdolności, są to oligarchowie przeciwni oświeceniu ludu, ultramontanie niechętni równouprawnieniu wyznań, niedopuszczający do opozycji rządowi, których rozum stanu polega na wystugiwaniu się ministerstwa i namiestnictwu, trzeźwość zaś, którą się chwala, na potępianiu patriotyzmu polskiego, odwagi cywilnej i wszelkiej samodzielności. Wszyscy oni są kandydatami na excellencje, starostów i gubernatorów banku. Sprawa publiczna zamienioną została przez nich na sprawę osób do stronnictwa należących.

Drugie stronnictwo nazywa się podolskim, dla odróżnienia od pierwszego, które oprócz nazwy Stańczyków i klubu reformy, nazywane jeszcze bywa stronnictwem krakowskim. To podolskie stronnictwo składa się niby z konserwatystów, powiadamy niby, bo właściwiej byłoby stańczyków nazwać konserwatystami niewoli, innych w Polsce zależnej, być nie może. Konserwatyzm podolskiego stronnictwa polega na tem, że nie chcą dopuścić do odmiany obecnego urzędzenia dualistycznego władz i są tego zdania, iż zniesienie rad powiatowych i wydziału krajowego przez połączenie ich z starostwami i namiestnictwem byłoby wywróceniem samorządu, o który Galicja się dobijała. Nie jest to więc tak zły ten konserwatyzm podolski, bo w rzeczy samej wznawianie pod panowaniem obcym władz rządowych, doprowadziły musiało do zniszczenia samorządu i utorowałoby drogę powrotowi dawnego biurokratyzmu. Są oni przeciwnikami połączenia obszarów dworskich z gminami i

w ogóle wszelkich niewypróbowanych nowości. Popierają obecne ministerstwo z tytułu, iż jakoby sprzyja rozwojowi autonomji; ostrożni, powstrzymujący, lepszymi są jednak Polakami od Stańczyków.

Trzecie stronnictwo nazwane ekonomicznem może dla tego, iż żadnych projektów serjo do poprawy ekonomicznych stosunków nie wносиło. Nazywają ich także Ateńczykami, dla tego, że jeden z nich, Wojciech Dziędużycki, napisał książkę o Atenach. Są oni autonomistami i to się im chwali, skłonniejsi do reform uczuć polskich, nie wyziębili w sobie, lecz program ich jest w ogóle nie jasny, postępowanie nie zdecydowane, jest to właściwie zarodek dopiero stronnictwa.

Czwarte stronnictwo postępowe jest za postępem, tolerancją i liberalizmem, lecz tak siebie samego niepewne, iż na ostatniej sesji zawarło kompromis w sprawie reformy administracyjnej z Stańczykami, nie wiedząc o tem, iż pod reformą ci ostatni rozumieli obalenie autonomji i spotęgowanie rządu już i tak za wiele rządzącego. Dopiero po mowie posła Zatorskiego, który nieostrożnie odkrył tajemne plany swoich kolegów, stronnictwo postępowe zerwało niefortunny kompromis i nie dopuściło sformułowania życzeń w kierunku wstrętnego biurokratyzmu. Postępowcy źle z sobą spojoni, często różniący się pomiędzy sobą, pod względem polskości są niepodejrzani, lecz nie mają odwagi podnieść w tem zebraniu głosu, któryby za objaw politycznego wywieszenia chorągwi sprawy całej Polski mógł uchodzić.

Grupa dzikich składa się z posłów, nie należących do żadnego klubu sejmowego.

Są w niej ludzie różnej wartości, dobrej i mniej dobrej, co do barwy nie ma jednak żaden z nich bardzo wybitnej.

Ostatnie stronnictwo jest ruskie, nie wielkie co do liczby lecz ruchliwe i wicherzkie. Przeciwni autonomji, przeciwni wszystkiemu dobremu co ona robi, co sejm uchwała, są to jawni wrogowie kraju, którzy Rusinów uważając za naród jednoznaczny z Moskalami, chcieliby część ruską Galicji zmoskalic i przygotować ją do połączenia z caratem. Składają się Świętojurecy głównie z popów i z urzędników sądowych i administracyjnych, z przymieszką profesorów. W ostatnich latach namiestnik Potocki wiele pobłażliwy dla świętojuryzmu ponominał na niższe administracyjne posady urzędnikami tyłu Rusinów, należących do tej partji, że już dzisiaj niektóre urzędy w wschodniej Galicji popierają i osłaniają jawnie wrogą Polakom i dla samej Austrii niebezpieczną agitację moskiewską, która z nową, prawie zuchwałą energją i odwagą poczęła występować, odkąd Ignatjew został kierownikiem carskiej polityki. Gdy na posiedzeniu Koła polskiego podczas obrad tegorocznych sejmów, jeden z posłów podniósł sprawę wicherzcielstwa moskiewskiego w Galicji, zapowiadając interpelację w sejmie, namiestnik Potocki wystąpił przeciwko zamiarowi interpe-

lacji, większość zaś niechcąc gniewać tak wielkiego pana jak «rodak namiestnik», nie dopuściła wniesienia jej w pełnym sejmie i tym sposobem umorzyła nie miłe rządowi petersburskiemu ujawnienie intryg i spisków jego agentów. Gazeta Narodowa donosząc pod osłoną dyplomatycznych wyrażen o tym gorszącym fackie dodała te znaczące słowa: «dopóki hr. Alfred Potocki będzie namiestnikiem, niezajdzie żadna pod tym względem zmiana w wschodniej Galicji.» Adherenci stronnictwa świętojurskiego dawniej w sejmie bardzo liczni, obecnie z powodu małej liczby swoich posłów, nie mogą występować z samodzielnymi wnioskami jest ich jednak dosyć, ażeby każdą obradę zamącić, przeciwko każdej dobroczynnej uchwale zaprotestować mogli i ażeby raz po raz wygłaszać z trybuny sejmowej jadem nienawiści i kłamstwa przjęte słowa, które psują w kraju harmonję społeczną i podżegają lud ruski przeciwko szlachcie i rządowi.

Skład ten stronnictw sejmowych tłumaczy nam trudność dobrych parlamentarnych porość w sejmie galicyjskim. Jeżeli jeszcze weźmiemy na uwagę zamienione w system rządowy nieprzedstawianie do sankeji cesarza praw i uchwał ważniejszych i w lepszym duchu powziętych, mogących w rzeczy samej wpłynąć na poprawę stosunków galicyjskich a zrozumiemy dla czego w takim składzie i w takim położeniu, opadają ręce patrijotycznym posłom w sejmie lwowskim, dla czego nawet mężowie światli i energiczni, których sejmowi nie brak, wpadają w beznadziejność i apatję.

Utworzenie się większości śmiałej, odważnej z ściśle oznaczonym programem patrijotycznym polskim, odpowiadającym trafnie położeniu i postępowi wyobrażeń, mogłoby wyrwać sejm z dotychczasowej gnuśności. Intrygi atoli Stańczyków, nie dopuszczały dotąd wytworzeniu się takiej większości. Jeżeli się trafił mąż zasad i odwagi cywilnej, obdarzony inicjatywą, to przy pomocy marszałka tak go opłatywali regulaminowymi zastrzeżeniami, tak go nużyli swoją niecierpliwością i przycinkami, iż w końcu zmordowany napróżną walką, składał mandat jak to uczynił w r. b. Hausner, któremu marszałek Żyblikiewicz odjął głos w sprawie dla jego wyborców ważnej. Zapewno z czasem, pomimo wszelkich sztuczek tej partji, odegrywającej rolę «rządu moralnego» wytworzy się większość o jakiej mówimy. Obecnie jednak, gdy frakcje istniejące w sejmie nie poczuły jeszcze potrzeby złączenia się w jedną przeciwko nim falangę, mają przy pomocy rządu ułatwioną przewagę, której używają tworząc za każdym razem większość, idącą według skinień rządowych.

Ufność do rządu jest hasłem większości przeciwko któremu po usunięciu się z sejmów Leszka Borkowskiego, żaden z posłów głosu nie podniósł dobitnie.

Za taką jaką istnieje w sejmie galicyjskim ufnością, to jest bezwzględna, bez-

warunkową, idzie zwykle oczekiwanie wszystkiego dobrego od rządu. Tworzy się więc polityka przedpokojowa, która nie na szerokiej parlamentarnej arenie, własną dzielnością zdobywa prawa, lecz wpływami, stosunkami, protekcjami ludzi możliwych wyjednywa łaski. Taką politykę lubią możne rody, panowie arystokracji którzy dzisiaj rządzą Galicją. Jeżeli jakiego plebejusza jak n. p. teraz Żyblikiewicza, dopuszczą do wysokiego stanowiska, to pod warunkiem zupełnego poddania się ich wpływom.

Gdzie cały rozum stanu wysiła się na zjednywanie łask rządowych, tam znika rachowanie na własne siły; trud i praca tracą swe znaczenie, bierność zaś i lenistwo stają się koniecznym objawem.

Sejm też galicyjski nieodznacza się pilnością. Zdaje się, że mając tak szczupły zakres czasu wymierzony do obrad, posłowie nie powinnyby jednej chwili tracić napróżno. Tymczasem w sejmie galicyjskim połowa czasu schodzi na załatwienia formalności, wyborze komisji i przygotowaniu materiału do obrad. Posiedzenia nie odbywają się codziennie. Pauzy częste i krótkie posiedzenia zmniejszają znacznie czas, przez rząd do obrad wyznaczony.

Pod koniec dopiero zaczyna się sejm ożywiać i pilniej pracować. Lecz cóż się pokazuje. Oto że komisje tyle przygotowały wniosków do obrad, iż ani myśląc o uchwaleniu wszystkich. Marszałek więc stawia na porządku dziennym te tylko wnioski, o których załatwienie stara się rząd lub jego stronnictwo, wszystkie inne i to bardzo ważne nie przychodzą wcale pod obrady i idą do kosza. Jeżeli się znajdzie poseł uparty, który nie godzi się na marszałkowski sposób grzebania interesów krajowych i wydobędzie w roku następnym zepchnięty do kosza wniosek przechodzi on też samą kolej przez komisję, ażeby znowu pod koniec sesji spaść z porządku dziennego.

W ostatniej niemal godzinie uchwalonym bywa budżet. Rzecz oczywista, iż nie ma czasu do szerokich nad nim rozpraw, posłowie więc z pośpiechem wotują wydatki i podatki i sesja się kończy pochwalną mową marszałka i do marszałka.

Tego roku w taki sam sposób układano porządek dzienny, w takiż sam sposób zepchnięte bez uchwały wiele bardzo ważnych wniosków i petycji. Czego jednak dawniej nie bywało, to że w najgorętszej chwili, gdy trzeba się było dla wielości niezalatwionych spraw i budżetu dwa razy nadzień zbierać, pan marszałek Żyblikiewicz posiedzenie odroczył raz, ażeby posłowie mogli pójść na pogrzeb pewnego arystokraty (Fredra), który nie był nawet nigdy posłem i nie miał żadnych w kraju zasług, drugi raz ażeby posłowie mogli się udać na świetną recepcją w ratuszu, na którą ich zaprosił burmistrz miasta Lwowa Gnoiński.

Te odroczenia charakteryzują dobitnie pojęcie pana marszałka obowiązków publicznych i pilność oraz gorliwość w pracy reprezentantów narodu.

Pisząc o sprawach w następnym arty-

kule, które mocno poruszały umysłami posłów i wywołały żywe rozprawy, podamy dalszą charakterystykę sejmu lwowskiego.

JESZCZE POLEMIKA

W wojnie, jaką nam niektóre dzienniki krajowe wypowiedziały, możemy się tylko rozprawiać z pismami przywoitemi. Z tego rozprawy pismami jak *Kurjer Poznański* podobnie a nieprzywoicie wymyślającymi i używającymi denuncjacji jako argumentów, polemizować niepodobna. Inną bronią, nie zaś przekonywaniem walczy się z brutalami i denuncjantami. Pomijamy więc zaczepki księdza Kanteckiego i godnych jego towarzyszy a odpowiadamy tylko *Dziennikowi Poznańskiemu*, który przynajmniej przyzwyciężenie, bez wymysłów i brutalstw dyskusją prowadzić umie i nie skalał się jak *Kurjer Poznański* i *Czas* denuncjowaniem patriotów w kraju działających.

Dziennik Poznański odpowiadając nam na artykuł p. t. *Słowo polemiczne*, protestuje przeciwko zarzutowi *obłudy i złej wiary*.

Jakkolwiek zarzut ten wysnuliśmy z zupełnego przekręcenia słów naszych i nadania im znaczenia, jakiego nie miały, chętnie byśmy go cofnęli i przypisali wszystko nieporozumieniu, gdyby *Dziennik Poznański* w n° 241 nie złożył nowych dowodów różnego wypaczenia naszych myśli i obłudnego współczucia dla emigracji. Twierdzi on bowiem wbrew temu, cośmy wyraźnie napisali, iż emigracją uważamy jakoby za *uprzywilejowaną korporację*, emigrantów zaś za innych Polaków od tych, co w kraju zostali.

Jest to zupełne przekręcenie słów i myśli naszej. Myśmy z hołdnością w duszy wystąpili przeciwko traktowaniu emigrantów jako banitów, którym nie wolno zajmować się sprawami Ojczyzny i widzieliśmy w tej opinii, która jest przeciwną politycznemu działaniu emigracji, obrazę najświętszych i najżywoniejszych interesów tejże Ojczyzny. Nie o przywilej więc dla emigracji upominaliśmy się lecz o to prawo przyrodzone, którego nikomu bez wyroku sądowego nie odmawia się: o prawo politycznego występowania i działania obywatelskiego.

Określając charakter emigracji powiedzieliśmy zgodnie z rzeczywistością iż jest ona wyobrażeniem czyli reprezentacją sprawy, za którą w kraju walczyła, działanie więc jej powinno się rozwijać w duchu tejże sprawy. Zwróciliśmy zaś dalej uwagę, iż polityka: niepodległość, wolność i całość Polski mająca na celu, w kraju tamowaną przez obce rządy, tem usilniej powinna być przez emigrację reprezentowana, iż z powodu podziałów naszej Ojczyzny, politycy krajowi zmuszeni są prowadzić politykę prowincjonalną nie zaś ogólnopolską.

Jakim sposobem *Dziennik Poznański* wywiódł z naszego rozumowania, odpowiadającego w zupełności naturze rzeczy, przywilej dla emigracji akcji politycznej mającej wyrażać najzupełniej całość idei polskiej, jest to tajemnicą jego loiki. My go zapewnić możemy, iż nikt więcej od nas cieszyć się nie będzie, jeżeli posłowie poznańscy i galicyjscy zabiorą głos w sprawie całej Polski; że właśnie dla tego, iż tej sprawy nie podnoszą, iż zawzięcie o niej milczą, że milczą nawet o niej publicyści krajowi, uważamy za rzecz nader pilną, żeby emigracja wystąpiła czynnie na polu ogólnopolskiej polityki, co bynajmniej nie przeszkodzi podo-

banej że akcji w kraju, bo ta obowiązuje zarówno wszystkich Polaków.

Jeżeli jednak pomimo jasno postawionej kwestji, *Dziennik Poznański* powraca w swojej odpowiedzi do bezzasadnych oskarżeń nas o dyktatorskie i kontrolerskie zachcianki czyni to nie w innym celu jak w tym, ażeby niedopuszczyć i zdyskredytować politykę ogólnopolską, jako nie licującą z jego ugodowymi planami. Myśmy bowiem zasady tej polityki położyli jako program dla naszego dziennika i to właśnie go do gniewu i oskarżeń pobudziło. Chociaż emigracja nie posiada uorganizowanych stronnictw, lecz posiadać je może, utworzenie zaś dziennika z hasłem oswobodzenia całej Polski pozwoliło mu zrobić domysł, iż stronnictwo ogólnopolskie, akcji politycznej już się formuje lub przynajmniej blizkiem jest sformowania.

Ze obawa, aby się nie utworzyło stronnictwo takiej akcji, usuniętej z polskiej widowni przez reakcję, jaka się po upadku ostatniego powstania skojarzyła, była jedynym powodem do tak niezyczliwego powitania *Kurjera Paryżskiego*, przekonywała sam *Dziennik Poznański*. W odpowiedzi bowiem na nasz artykuł łaskawie zezwała, aby Polacy mieszkający w Paryżu posiadali swój dziennik, ale taki tylko któryby reprezentował ich własne potrzeby, przekonania i uważanie rzeczy, emigracji zaś nie uważał za reprezentacją powołaną do wyrażania całej idei polskiej.

My, z naszego stanowiska pojmowania, jesteśmy zdania, iż nie tylko emigracja zbiorowo wzięta, ale każdy Polak w kraju czy za granicą przebywający, nie tylko ma prawo ale i obowiązek reprezentowania całej idei polskiej, kto zaś do tego obowiązku się nie poczuwa, ten już nie jest wiernym synem Ojczyzny. Pojmowanie takie jest niewygodne dla ugodowców, którzyby chcieli wyrównać przepaść jaką rozbiory wykopały pomiędzy narodem naszym a monarchjami rozbiórczemi. Lecz z kądże dochodzą do tego ażeby tylko dla swojej polityki godzenia niewolników z tyranizującymi monarchjami, wywodzić przywilej istnienia, zaprzeczać zaś miejsca i prawa bytu polityce oswobodzenia z pod obcego jarzma, tej samej którą naród prowadzi historycznie od lat stu przeszło, za którą krew przelewał w osiemnastu wojnach i powstaniach, już to większych, już mniejszych w ciągu jednego wieku podnoszonych?

Sam ten fakt, że ośmielono się kwestjonować obowiązek zajmowania się polityką oswobodzenia, dowodzi jak potrzebną i konieczną jest owa polityka.

Jeżeli siedmnaście lat bezczynności na tem polu, zrobiło możebnem bez publicznego zawstyżenia podniesienie głosu przeciw narodowemu obowiązkowi każdego Polaka, pracowania pojedynczo czy zbiorowo dla oswobodzenia Ojczyzny, cóżby się stało w razie dalszej bezczynności? Zaprawdę, należałoby oczekiwać najsmutniejszych następstw dla przyszłości narodu, bo zatracenia samejże idei odzyskania bytu niepodległego, gdyby troska patriotyczna nie zwróciła się z całą siłą uczciwego sumienia, przeciwko panowaniu reakcji, której organem w tym razie stał się *Dziennik Poznański*.

Czas już jest wielki, ażeby wszyscy, co w sercach swoich mają Polskę całą, nieuszczuploną i niepokalaną żadnymi doktrynami i kombinacjami nieprawych związków, podali sobie tak w kraju jak na emigracji bratnie dłonie do wspólnej pracy, w imię hasła wypisanego na wspaniałym i sławnym sztandarze Ojczyzny naszej.

PROGRAM SOCJALISTÓW

Kiedy sejm Galicyjski choruje na brak programu i nie wie co ma robić, panowie socjaliści znajdują się w wręcz przeciwnym położeniu, mając tychże programów za wiele, co chwila bowiem wyłazi nowy jakiś projekt uszczęśliwienia ludzkości na ich sposób.

Od świeżo wiele bardzo osób w Galicji zostało uszczęśliwionych posyłkami z Paryża, Wiednia i Genewy, zawierających *program dla Galicji wschodniej*.

Panowie zbawiciele ludzkości co jeszcze udają Polaków, bez żadnej żenady głoszą taką ewangelję: że *narodowość* to *przesąd*, to konieczne zło które jeszcze na czas pewien do urzeczywistnienia celów ich potrzebne, ludzkość jednak dąży do powszechnej beznarodowości która jest jej ideałem. Naturalnie w dążeniu do tego ideału trzeba korzystać ze stosunków bratniej narodowości jak n. p. Polaków i Rusinów, aby tym sposobem ułatwić robotę białemu carowi.

Lud i ludzkość, cudowny frazes, którego piękność potęguje jeszcze rubel, co to za cudowne ideały do których nas wiodą nowi apostołowie.

Rodzina znika z powierzchni ziemi, ojciec, matka, brat, siostra, syn, córka — to tylko mężczyzna i kobieta, czyli *samiec* i *samica*, nic więcej, dalej na całym obszarze kuli ziemskiej, nic nie widzisz jak tylko złoby i koryta napełnione karmą do których się ciśnie bydło dwunożne przerobione z człowieka, gryząc się o kości. Ze zaś potrzeba jakiejś władzy, że bydło bez pastucha być nie może, więc władzę tę będą reprezentować panowie apostołowie z nahajkami w rękach kąpiący się we krwi.

Ślicznie, nie ma co mówić. «Przestańcie dzieci, bo się źle bawicie», zawołalibyśmy z księdzem biskupem Warmińskim, gdyby dojdzie naszej młodzieży do takiego upadku moralnego, do takiego cynizmu nawet nie było zbyt smutnem. Dawniej młodzieży naszej wychowanej w narodowej tradycji, w wykołysanej pieśni wieszczów, biło serce na wszystko co szlachetne i piękne, powtarzając słowa wieszca:

«Jestem dziecią Polski, męczenników plemię,

Co za wolność Polski, krwią obleli ziemię,
Dać życie Ojczyźnie, dla wolności złoto

To dla mnie igraszka, to mi polską cnotą.»

oblewała krwią pola bitew, zapełniała więzienia i stepy Sybiru.

Dziś niedorosły młokos wyśmiewa narodowe ideały, rzuca błotem na to co najświętszem dla nas, poświęcenie dla Ojczyzny, dla wolności, nazywa głupotą i szaleństwem, sam zezwierzęcony pracuje nad przerobieniem wszystkich w zwierzęta.

Niech powinszują sobie panowie *gasciele pożarów narodowych* i *pozytywiści*, ich to zasługa, oni pierwsi podnieśli rękę na świętości narodowe, oni pokazali drogę burzenia tradycji.

Czyż społeczeństwo nasze rzeczywiście tak nisko upadło, że nie potrafi przypro-
wadzić do porządku garstki wicherzycieli,
czyż między młodzieżą naszą obłąkaną socja-
lizmem wszyscy tak znikczemnieli i zepsuci
że cynizm podobny nie wywoła im rumieńca
wstydu na twarz, czy zupełnie już zapomi-
nieli że są Polakami i do czego ich ta nazwa
obowiązuje.

Chećcie Panowie pracy koło dobra pu-
blicznego, pracujcie więc dla Ojczyzny, nad
jej wskrzeszeniem i odrodzeniem, macie
wytkniętą drogę, po której szli poprzednicy
nasi, po której my idziemy, wierni narodowej
chorągwi żołnierze, iść będziemy *usque ad
finem*, droga to jedna dla wszystkich sere-
prawych i miłujących Ojczyznę.

Jeżeli zaś na to słowo żywiej wam serce
nie uderza, jeżeli rzeczywiście nasze świę-
tości i ideały są dla was szaleństwem i głu-
potą, a tylko wam koryta i karmy potrzeba
i to jedno jest celem waszego życia, to rzu-
cie przynajmniej imię Polaków, nie tarzajcie
go w błocie i nie wystawiajcie na pogardę
i pośmiewisko obcych.

NADBUŻANIN.

Sejm Związku Narodowego Polskiego,
w Stanach Zjednoczonych odbył się w New-
Yorku między 21 a 24 września r. b. Jest to
już drugi sejm jaki tamtejsza emigracja od-
bywa od chwili ustanowienia Związku Nar-
odowego Polskiego. Pierwszy sejm miał
miejsce w roku przeszłym w Chicago.

Cenzorem Związku wybrany został jedno-
głośnie Ob. Juljusz Andrzejkiewicz, Prezy-
dentem zaś Rządu Centralnego Ob. Max.
Kucera z Chicago, gdzie na być siedziba
Zarządu Centralnego Związku. Związek Na-
rodowy jest Stowarzyszeniem federalnym,
składającym się z połączenia gmin i Stowa-
rzyszeń, którym zupełny samorząd zostawia,
Cenzorowi przysługuje prawo zwoływania
sejmu, kontroli nad Rządem, nie ma jednak
prawa kierowania nim ani też funduszami
Związku, ma jednak prawo zapobiedz wszel-
kim nadużyciom Rządu, jako też złemu uży-
ciu funduszków.

Postanowiono wydawać pismo polskie,
pod tyt. *Zgoda* mające być organem tego
Związku, którego wydawcą będzie Ob. Ed.
Odroważ. Podajemy piękną mowę Ob. An-
drzejkowicza na sejmie w całości.

MOWA

JULJANA ANDRZEJKOWICZA

Wypowiedziana na dorocznym Zjeździe
« Związku » w New York.

21 WRZEŚNIA

Obywatele !

Witając Was w tem Zgromadzeniu jako
pełnomocnych delegatów grup zw., pow-
tórnie spotyka mnie drogi sercu a chlubny
zaszczyt zagajania Sejmu Z. N. P. w Ame-
ryce. W zeszłym roku w Chicago, wśród
przykładnej zgody i braterskiej miłości, Zwią-
zek nasz przyszedł na świat jak niemowlę

w kolebce; dziś witamy to dziecko jak ojciec,
którego pieczy Opatrzność powierzyła pie-
lęgnować jego rozwój a które po roku życia
z pieluszek wyjąć zamierzamy, kształcąc je-
go ruchy i doprowadzić do tej przyszości, na
jaką słusznie liczyć może. W Chicago poło-
żyliśmy fundamenta tej budowy, dziś posta-
ramy się ją wznieść wyżej; omyłki nasze,
z całorocznego doświadczenia korzystając na-
prawic i uchwalić dodatki do konstytucji po-
żyteczne i praktyczne. Pp. Delegaci raczą
wniośki swe przedstawić komitetowi na ten
cel obranemu, a niepotrzebuję tłumaczyć jak
wielką na siebie przyjmujemy odpowiedzial-
ność. W obrazie naszych obrad, Polska bę-
dzie się starała poznać swe dzieci w społecz-
nym rozwoju wolnych ustaw tego kraju
i ujawnić sobie przymioty Polaków, gdy
niedalekiej przyszłości Bóg ją wolnością ob-
darzy. Pokażmy, że zalety narodowe przema-
gają w nas narodowe wady, że jesteśmy
dziećmi godnymi naszego narodu, który pra-
gnie i domaga się niepodległości, nie tylko
na mocy praw historycznych, ale że jest jej
godzien.

Drugi komitet, na ten cel obrany, skontro-
luje czynności komitetu centralnego.

Tymczasem pozwolę sobie uczynić niektó-
re uwagi. Od czasu ostatniego sejmiku liczba
Towarzystw zw. niestety się zmniejszyła
przez ustąpienie a mimo usilnych prośb na-
szych żadne Towarzystwo w Nowym Yorku
nie złączyło się z nami. Przyczynę tego
smutnego faktu jedynie zdaniem mojem przy-
pisać należy, że publiczność polska w Ame-
ryce nie była i nie jest dostatecznie obna-
jomiona z zasadami i celami Związku Nar-
odowego.

O wóć cele te są dwojakie, a wynikają one
z dwojakiej, że tak powiem, natury naszej.
Jesteśmy Polakami nie na polskiej ziemi, ale
na wychodźstwie w Ameryce. Jako Polacy,
mamy obowiązki względem Polski; jako
wychodźcy, mamy obowiązki względem sie-
bie i braci wychodźców. Te obowiązki wzglę-
dem wychodźstwa są braterska pomoc w nie-
doli, w chorobie, w kalectwie, a nadewszys-
tko opieka nad braćmi naszymi, co przyby-
wają z kraju, aby im dać przytułek, nakarmić
z głodniałych, znaleźć pracę, wskazać drogę
i adresa krewnych, miejsce gdzie mogą
osiedlić, aby ich ochronić od oszustów co
na nich czyhają.

To cel związku *beneficjalny*.

Teraz obowiązki względem Polski każ-
demu z nas wskazuje jego sumienie. Polak
wynarodowić się nie może, więc Polakiem
musi żyć i umierać. Solidarności z braćmi
w kraju wyrzec się nie ma prawa, musi więc
jak bracia w kraju w sił swoich zakresie,
pracować dla Polski i uiszczać się z długu
dla matki ojczyzny, na chwilę nie tracąc z
myśli jej wyzwolenia. Tu nam przedstawia
się niezmiernie pole, nadzwyczajną sposo-
bność do tej pracy, bo tu bracia! mamy
punkt oparcia, mamy ruch i materją, o które
mędrzec wołał, mamy wolne ręce i wolność
mowy. Tu przedstawia się sposobność połą-
czenia wychodźców polskich z rozmaitych
odłamów kraju naszego, z pod Prusaka, z
pod Moskala, z pod Austriaka w jedną
narodową całość; sposobność wskrzeszenia
jedności, całości polskiego narodu na ziemi
wgnania, skoro jej na własnej ziemi
wskrziesić teraz nie możemy. Tu możemy
przekonać świat, że ta jedność, całość i
narodowość nie są czczeniem marzeniem, ale
rzeczywistym faktem. Dodajmy, co równie
ważne, możemy przekonać świat, iż wskutek
cierpienia bez liku a też i rozwinięcia się
w nas oświaty wśród tego kraju, gdzie róż-
ność i wolność panują i pomiędzy nami

powstały porozumienie stronnictw, klas
i stanów, czego u nas dotąd w kraju nie
było i czego niestety w Europie i w Polsce
dotąd niema. Pamiętajmy, że jako naród
byliśmy i jesteśmy podzieleni nie tylko po-
między ościennie mocarstwa, ale, co gorzej,
pomiędzy sobą. Między warstwami społec-
zeństwa naszego rozdział trwał od wieków;
otchłan między magnatem a szlachcicem,
między szlachcicem a mieszczaninem, między
mieszczaninem a chłopem ubezwładniała
nas w obec wroga i była główną przy-
czyną dla czego się nie udało nasze z razu
zwycięzkie powstania. Jesteśmy domem
podzielonym pomiędzy siebie, nie jednoli-
tym narodem a dopóki nim pozostaniemy,
dopóty Moskale i Niemiec będą nad nami
panować. Tu więc na lądzie wolnej Ame-
ryki mamy sposobność pobratania nie tylko
Polaków z pod Prusaka, Moskala i Austry-
jaka, ale przykładem naszym i wpływem
naszym na kraj, pobratania u nas klas i sta-
nów, zapelnienia tej otchłani, co nas po-
między sobą dzieliła i dzieli.

A więc jedność, całość, na zasadach pol-
sko demokratycznych, to *to cel Związku
polityczny*.

Owóż, każdemu jest jawnem, że tych
dwojga celów w zupełności żadne pojedy-
ńcze polskie Towarzystwo spełnić nie
może, że do osiągnięcia ich niezbędne są
federacja, organizacja grup pojedynczych
w jedno ciało, w Związek. Bo zważcie jak
wymagać aby cały ciężar opieki nad wy-
chodźstwem był zwalony na barki Polonii
nowoyorskiej lub filadelfijskiej, skoro krocie
tysięcy braci naszych na Zachodzie w Illinois,
Wisconsin, Michigan, Minnesota, Nebraska,
Kansas i Iowa, stosunkowo lepiej stoją
od nich a przecież się nie wyrzekają na-
rodowej solidarności.

Z jakimi trudnościami w Nowym Yorku
« Opieka » w Filadelfii Dom Polski mieli
do walczenia, aby malenką wyświadczyć
przybyłym pomoc, wiemy z doświadczenia.
Cele beneficjalne przez żadne pojedyncze
towarzystwo po za obrębem wsparcia swych
własnych członków osiągnąć być nie mogą.
Na to potrzeba mass, organizacji, co ma
powagę bo przemawia w imieniu mass, co
może wzbudzić zaufanie w krajowcach i
w administracji a środki się znajdują.

Tak samo żadne pojedyncze Towarzy-
stwo celów politycznych spełnić nie jest
w stanie. Od iluż lat Zjednoczenie Polaków
w N. Y., Gmina Polska w Chicago zakre-
śliłi je sobie, dokonali zapewne wiele i za to
im cześć się należy, ale pytam was, szczerze
powiedzcie, czy te Towarzystwa spełniły swe
własne cele, czy im się udało połączyć
wychodźstwo polskie w polityczną organi-
zację. A dla czego nie? bo zasadą ich była
centralizacja, to jest połączenie osób wów-
czas gdy naszą zasadą jest federacja, połą-
czenie grup. Nie, tym wzniosłym celom
odpowiedzieć może jedynie związek pol-
skich Towarzystw na zasadzie federacyjnej,
to jest szanujący samorząd konstytucyjny,
zasady grup pojedynczych, wiążący ich z sobą
węzłem patryjotyzmu wspólnego wszystkim
Polakom a reprezentowany przez Zarząd
Centralny, któryby w imieniu ogółu mógł
występować, przemawiać i wchodzić w sto-
sunki, pobierać Związkowy podatek, czu-
wać nad związkowymi domami przytułku i
mieć na pieczy dobro i honor wychodźstwa
polskiego. Przemawiać za pomocą organu,
dziennika, który być musi własnością Zwią-
zku a który zdoła wpływać nie tylko na
masę wychodźstwa ale na nasz kraj, który
będzie ogniwem pomiędzy myślą polską
w tułactwie a myślą polską w kraju a zarazem

rodziem objaśnienia rodaków naszych o prawdziwym stanie rzeczy w Ameryce, aby nie dawali oszukiwać agentom niemieckim okrętów, aby wiedzieli gdzie należą swych krewnych i sposobność zarobku. Wydawanie więc dziennika musimy doprowadzić do skutku koniecznie a na to musimy być gotowi nieść ofiarę sami i żądać jej od drugich.

Ale plany nasze sięgają dalej, po za obręb kraju w którym żyjemy. Obywatele! Siła przed prawem jest hasłem naszych wrogów, więc siłą odeprzeć siłę powinno być staraniem polskiego narodu. Ojczyzna ma prawo liczyć na nas wychodźców. Rozproszeni po świecie skoro wstaniem związani silną narodową organizacją, możemy się stać w razie dany przednią strażą jej oswobodzicieli. Wychodźstwo nie będzie jak dawniej pastwą niezgody, lub samowolnie działając przyczyną nierozważnych kroków politycznych. Zadaniem narodowej organizacji nie będzie wywoływanie ruchów zaczepnych, coby zresztą było pogwałceniem praw kraju, który nas gościnnie przyjął. — Czuwać nad honorem narodowym, wszędzie utrzymywać w sobie ducha narodowego, odpierać pociski nie szukając zaczepki, wyczekiwać z godnością hasła, które w danym razie wyszedłszy z kraju znajdzie nas w pogotowiu uorganizowanych i silnych. Związać wychodźstwo, nadając spójnię pojedynczym stowarzyszeniom, nadać wyraz ich woli i uczuciom, jednostajnym kierunkiem nacechować dążenia, służyć Ojczyźnie wierną organiczną pracą, będzie zasługą, której Polska przypatrując się z początku z niedowierzaniem, następnie uznać nie omieszka. Mając w Rapperswyłu ognisko narodowej umysłowej pracy, powinniśmy z nim w ścisłe wejść stosunki. Do narodowego zespolenia dążąc zaczęliśmy od siebie samych. Nie pozwałać dziełu naszemu upaść, nie pozwałać zamknąć się w ciasnych rozmiarach osobistego samolubstwa. Taki Związek straciłby wiele ze swej moralnej wartości i nie byłby godnym reprezentantem naszych narodowych dążeń. Amerykanie mało by cenili naród, którego członków musieliby oddawać do domów własnego miłosierdzia wówczas gdy Niemcy, Francuzi, Anglicy, Żydzi, mają swoje domy przytułku. Polak nie powinien dać upaść Polakowi w nieszczęściu, tylko silne poczucie związku bratniej krwi i obowiązku wspierania jeden drugiego może uszlachetnić naród nasz w obec obcych. Naród w którym by wygasło uczucie braterstwa, przestał by być narodem chrześcijańskim; ludzkość odrzuciłaby się ze zgrozą od niego. Skarbonka dla miłości ojczyzny, i skarbonka dla miłości bliźniego, to są dwie rzeczy które naszej szczególnej pieczy w imieniu narodowego naszego honoru polecone zostały. A gdyby Związek nasz nie więcej nie wskórał jak tylko że obudził poczucie tych obowiązków, a wskazał potrzebę wspólnego działania a s prawil tę pociechę braciom w kraju dowodząc że żyjemy których już miano za straconych dla Polski, to już nie mamy prawa dzieła naszego potępiać lub lekceważyć. Ale po roku bytu możemy sobie powinszować silnego skonsolidowania się grup związkowych. Porządek w oddziale rachunkowym który bardzo nieznaczną zaległość wykazuje, dość okrągła sumka funduszu żelaznego mogą być uważane za chwałę naszych braci związkowych i zwiastunem pomyślności Związku. Nasza solidarność przyciągnie jak magnesem i innych braci a spodziewać się należy, że Nowy York uznawając uczucia, jakie nasz

ogół żywi dla jedności polskiego wychodźstwa, które gdy potrzeba okazała się, nie wahało się podjąć kosztu i trudu, by delegatów swoich w tym tu grodzie zebrać, nie omieszka wzmocnić szeregów naszych a dając tem z swej strony dowód dobrej woli, postara się wyrównać Chicagowskiemu braciom, którym jak dotąd Związek Narodowy w istocie swój był zawdzięcza.

Pamiętajmy przedewszystkiem żeśmy ani Chicagowianie ani Nowojorcianie, ale Polacy.

Ustępując z obowiązku Cenzora z końcem obecnego terminu, życząc Wam, szanowni bracia, pomyślności w obradach, by one były chwałą Związku, proszę was abyście raczyli przystąpić do wyboru prezydenta « Sejmu », który ma być zarazem Cenzorem na tę tu następującą kadencję, kartkami według przepisu konstytucji.

MĘCZENNIK WOLNOŚCI

W gazetach moskiewskich jak *Porjadok* i inne, czytamy następującą wiadomość.

Antoni Skarbek Malczewski, jeden z nielicznych już napoleonistów, znajduje się 50 lat na Syberji. Urodził się on w końcu zeszłego wieku, w 1812 roku, był kapitanem w armji księstwa Warszawskiego i odbywał kampanję 1812, 1813 i 1814 roku. Następnie towarzyszył wraz z szwadronem swoim Napoleonowi na Elbę. Po powrocie Napoleona był wysłany z misją do Murata, do Włoch, następnie z Gaety odwoził dzieci królewskie, królowej Karolinie.

Wzięty do niewoli na statku przez Anglików, potrafił się jednak wydobyć i połączyć się z armją w przeddzień bitwy pod Waterloo, w której biorąc udział był ranny. Otrzymałszy pozwolenie powrotu do kraju, wstąpił do wojska polskiego, w stopniu podpułkownika, po wybuchu zaś rewolucji 1830 r., wziął w niej czynny udział i dosłużył się stopnia pułkownika. Po upadku rewolucji, zesłany na Syberję, osadzony na wsi, pułkownik wojsk polskich, kawaler legji honorowej i krzyża polskiego, dla zarobienia na chleb pasał konie i bydło włościańskie latem a zimą robił zapalki.

Z wiekiem zdrowie zaczęło nie służyć, przeniesiony do Omska, utrzymywał się z lekcji, lecz i ten zarobek ustał dla braku sił i wieku.

Choć w 1869 r. otrzymał pozwolenie powrotu do kraju, nie mógł z niego korzystać gdyż nie tylko fundusów na drogę nie starczyło ale i wiek na odbycie tak dalekiej podróży nie pozwalał.

Dziś znajduje się w ostatniej nędzy nie będąc już w stanie zarobić na kawałek chleba.

Pisma moskiewskie zwróciły pierwsze na to uwagę polskiego społeczeństwa, a choć pisma warszawskie powtórzyły tę wiadomość, żadnemu z nich nie przyszło na myśl, pomyśleć o ulżeniu ostatnich chwil życia starego żołnierza. Czekają zapewne aż uczciwsi moskale zrobią to za niego.

Redakcja « Kurjera Paryzkiego » zatem otwiera składki dla starego żołnierza, licząc

że tułacze polscy z chęcią przyjdą z pomocą nieszczęśliwemu starcowi, który od 50 lat, znosi niewolę, w nagrodę wiernej służby Ojczyźnie.

Każda najdrobniejsza ofiara z wdzięcznością będzie przyjęta, jako dowód że umiemy cenić ludzi zasłużonych Ojczyźnie.

KORESPONDENCJE

Kurjera Paryzkiego

Wierni naszej zasadzie dopuszczania do głosu wszystkich, którzy pomimo różnicy zapatrywań na sposoby działania, stoją pod jednym sztandarem Ojczyzny, zamieszczamy drugi list naszego korespondenta z Galicji (N), pozostawiając jemu odpowiedzialność za rewelacje z epoki turecko-moskiewskiej (1877) wojny. Stanowisko poważne, jakie korespondent nasz zajmuje w krajowym społeczeństwie, jest dla nas rękojmią jego prawdomówności. Chociaż więc niewątpimy w rzeczywistość pomysłów i projektów, o jakich nadmienia, sumiennosc jednak nakazuje nam wyznać, iż były one dla nas dotąd zupełnie nieznanne. Mają one dzisiaj już tylko wagę historyczną, nie mniej przeto zainteresują naszych czytelników, jako dowód ciągłości usiłowań oswobodzenia narodu.

Z Galicji, 25 Października 1881.

Unikając z zasady polemiki z krajowymi organami opinii publicznej, uważałem za dostateczną odprawę, daną przez mego spółkolegę w n° 3-im Kurjera Paryzkiego, w artykule « Słowo Polemiczne » Dziennikowi Poznańskiemu n° 216, godząc się w zasadzie na jego tłumaczenie wrzekomo powstańczo-rewolucyjnej tendencji, jakoby wynalezionnej przez ten ostatni w moim artykule « Co robić? ». Znam doskonale wartość osobistą naszych krajowych kierowników opinii publicznej, uznałem więc za stosowne postąpić z nimi jak wieszczka — *guarda et passa!* W obec jednak ponowionej napaści w sążnistym artykule Dz. Pozn. w n° 241, p. 1. Kurjer Paryzki, gdzie już nie na wartość rozumową, ale wprost godzą na uczciwość patriotyczną, na klejnot najdroższy Polaka na cześć i honor osobisty patriotów, którzy to ostatni z całym zaparciem się widoków osobistych, nakładając własną kieszeń, ryzykując spokój i bezpieczeństwo osobiste w obec najezdźników, podjęli zbawienny pomysł sprzężenia czynnego sprawy polskiej w r. 1877 za sprawę wschodnią, nie podobna mi dłużej milczeć. Muszę więc im powiedzieć słowo prawdy, objaśniając przytem, o ile to możebne bez naruszania tajemnicy koniecznej w obec wrogów, jakiego to rodzaju było działanie patriotów spółuczestniczących oraz

charakterystyka ich ogólna. Zobaczymy jak się przedstawia w rzeczywistości pomysł, tytułowany przez Dz. Pozn. przezwiskami: niedorzecznego, płytkiego, niedowarzonego. Niech Polska jak długa i szeroka posłyszysz prawdę szczerą o zniweczeniu pomysłu, który mógł jej przynieść zbawienie, wolność, zbiec kajdany niewoli, zmyć piętno upodlenia z jej czoła i postawić w rzędzie szlachetnych i potężnych.

Pomysł sprzężenia sprawy polskiej czynnie ze sprawą wschodnią wyszedł z kraju pod koniec r. 1876. Pochodził od ludzi przewidujących lepiej wypadki od domniemych kierowników opinii publicznej krajowej; był przytem tak jasny i przekonujący, że od razu sobie zjednał najzdolniejszych mężów stanu tureckich i doznał aprobaty od nieboszczyka sultana Abdul-Azisa, jak również ze strony mocarstw zachodnich, zainteresowanych ówczesnie w utrzymaniu Turcji i rozbięciu Moskwy. Postępując w myśl tę, Turcja, miała rozpocząć działanie swoje zaczepnie, przekraczając całą siłą przez Prut i wpadając na Podole w zaborze moskiewskim, podczas gdy inny korpus z flotą miał działać dywersyjnie na morzu Czarnem i na Kaukazie. Inne mocarstwo gotowało dywersję na Baltyku. Kabala uknuta przeciwko najszlachetniejszemu przyjacielowi Polski, najgenjalniejszemu reformatorowi Turcji, Midhatowi-paszy, opatrnościowemu narzędziu, co miało zbawić Europę od gotującego się kataklizmu obecnego, zniweczyła i ten plan zbawienia nas z najmniejszą ofiarą krwi i mienia; przepowiednia Wernyhora o włos się nie ziściła... Po wygnaniu Midhata, zdrada i niedołęztwo tureckie ograniczyły kampanję do obronnych rozmiarów, raczej wyrzekiwania *coup de grâce* za Dunajem; współudział Polski ograniczył się do formowania zawiązku legjonu, nieaprobowanego n. b. przez krajowych twórców całego projektu. Cudowny epizod pod Plewną, bohaterstwem Osmana-paszy wlało odwagę w piersi naszych przyjaciół, podniesiono więc na nowo projekt wciągnięcia sprawy polskiej czynnie do dramatu bojowego. Czynnie zajęto się formacją trzydziestotysięcznego oddzielnego korpusu, który miał wylądować pomiędzy Odessą a Akkermanem; pomiarami wybrzeży Baltyku dla desantowej floty; jedno z zachodnich mocarstw ofiarowało koronę Polski monarsze *żywiącemu dla niej uczucia przychylności i mogącemu siłą poprzeć te swoje uczucia*; organizacji zaś krajowej dawano do dyspozycji 60 tysięcy sztuk broni z odpowiednią amunicją i przyborami wojskowymi. Finansowo całe przedsięwzięcie stało jak najświetniej. Polska miała otwarty kredyt całego Zachodu, w razie podjęcia walki *czynnie*. Dodać do tego najpomysłniejsze stosunki zewnętrzne i polityczne, bo fałszem najwierutniejszym były rozsiewane pogłoski o wrogich zamiarach Niemiec dla zaboru moskiewskiego, czego najlepszym dowodem zachowanie się ich na kongresie berlińskim,

względem Moskwy i datująca odtąd zawziętość pomiędzy nimi, a będziemy mieli obraz dokładny wartości pomysłu i jego zapoczątkowania. Teraz dopiero będzie jasnym, czy « Polska zaboru rosyjskiego sama, bez niczyjej pomocy » była wprowadzoną w rachubę, czy też miała pomoc; czy nie mamy słuszności nazywając frantami politycznymi tych, co pomysł współuczestnictwa zbrojnego w wojnie turecko-moskiewskiej, *wrazie powodzenia oręża tureckiego*, nazywają: « grubą niedorzecznością, dowodem takiej płytkości i niedowarzoneści, *jeśli nie czego gorszego*, że objaw żalu z tego powodu starczy do wydania sądu o tych, których dziś jeszcze głośno trapić nie przestaje...? »

Pozostaje nam jeszcze odpowiedzieć na brzydką insynuację zawartą w słowach: « jeśli nie czego gorszego ».

Wyjaśnićby mogło tę całą wycieczkę nieprawości oświadczenie, że wszystko co kraj (zabór austriacki i moskiewski) miał patriotycznego, uczciwie rozumnego i czystego należało bądź czynnie, bądź biernie, przez swe współczucie dla pomysłu zespolenia sprawy naszej ze Wschodnią, podczas wojny moskiewsko-tureckiej; że najznakomitsi obywatele, piastujący najwyższe godności byli czynni w tej pracy, po stronie pomysłu zespolenia, nie żalując ani grosza, ani czasu ani fadygi; że ubodzy inicjatorowie, gdy im ofiarowano dziesiątki tysięcy (7 tys. funt. st. czyli 77 tys. złr.), nie chcieli ich brać do rąk, wiedząc, że one nie mogą wyjść sprawie narodowej na dobre; że nikt się nie kwapił na żadne dostojęstwa, zaszczyty, słowem, na zrobienie kariery osobistej; zamiast czego występował w całym blasku ducha ofiary i i miłości ojczyzny. Nie, nie, śmieć podsuwać podobne insynuacje, jest to z rozmysłem kłamać. Te słowa Dz. Pozn. « jeśli nie czego gorszego » mogły tylko wyjść z ust wychowanka tej szkoły grabarzy Polski, którzy już tylokrotnie zmarnowali najpewniejsze i najlepsze usiłowania narodu.

Odwracanie myśli narodu od przyjęcia udziału zbrojnego w razie wojny przeciwko Moskwie jednego z jej sąsiednich mocarstw może być tylko dziełem frantów politycznych którzy mają na celu chyba interesa teje Moskwy.

Czyż Dzień. Pozn. jest tak dalece o jej interesa dbałym, że niechciałby zwrócenia się Polski przeciwko Moskwie, nawet w razie pewnej nadziei oswobodzenia, uzasadnionej zwyciężkim pochodem mocarstwa, którego interesem żywotnym jest odgradzenie się od caratu murem naszej samodzielności? Nie chcemy go naśladować w robieniu brzydkich insynuacji i wolimy wystąpienie jego przypisać zbytecznej jego gorliwości o pokój, który zamąconym być tylko może przez wypadki nie od nas zależne.

(N.)

Petersburg, dnia 31 października

Pomimo najszczerzej chęci nie mogłem wysłać wcześniej mojego listu, w skutku więc tego nie wspominam o sprawie *Czornego Pieredieła* która wam musi być dawno znana z pism zagranicznych.

Tak samo nie wiele chyba będę mógł dodać do wiadomości o podróży p. Pobiedonoscewa w Chełmskie, celem, jak mówiły dzienniki, obznajmienia się ze stanem cerkwi prawosławnej w tych okolicach.

Czy rzeczywiście p. Pobiedonoscew zbadał położenie nieszczęśliwej ludności unickiej, nie wiem, to wiem jednak, że naczałstwo nie dopuszczało nigdzie do niego cisnących się wieśniaków z prośbami. Właściwym celem tej podróży miało być główne skierowanie działalności ku nawracaniu starowierców, a szczególnie katolików.

Synod wyasygnował znaczne summy pieniędzy, na ten cel wyznaczył wysokie pensje i dał tajemne instrukcje tym popom, którzy w parafjach swoich mają wielu inowierców.

Z części gubernji lubelskiej zaludnionej przez unitów, ma być utworzona gubernja Chełmska i Chełm obrany za stolicę propagandy prawosławnej.

Przyczyną tych środków miało być powodzenie misjonarzy katolickich na półwyspie bałkańskim, gdzie aż trzy okręgi prawosławnych Bułgarów w Macedonji przeszło na katolicyzm.

Po otrzymaniu tej wiadomości Pobiedonoscew zwołał posiedzenie świętego synodu na które zaproszono oprócz duchowieństwa i świeckie osoby płci obojej odznaczające się wielką gorliwością w prawosławiu i postanowiono, że kiedy katolicy propagują między Bułgarami, trzeba na odwet propagować silnie prawosławie, w prowincjach *powróconych od Polski*. *Haust du meinen Juden haue ich den Deinen!* mówi przysłowie.

W skutek tego p. Pobiedonoscew odbył swoją podróż, czując wszakże swą godność, jako oberprokurator św. Synodu i guwerner carski, traktował z góry naczałstwo miejscowe nie racząc nikomu nawet głową kiwnąć na przyjęciach, czem poobrażał ogromnie gubernjalnych i powiatowych każyków. Na spotkanie cesarza austriackiego z królem włoskim, bardzo tu nie miłem patrzą okiem, liczone bowiem zawsze, że w razie ewentualnej wojny z Austrią, Włochy odpadną z drugiej strony.

Ta nadzieja dziś zawiodła, a w dodatku wiernym sojusznikom z półwyspu bałkańskiego opieka rossyjska ciężać zaczyna, więc wszelkie projekta rozbioru Austrii należy odłożyć na później.

Ruch nihilistyczny zaczyna znów podnosić głowę, odkryto niedawno w pustym domu schadzki nihilistów, którzy jednak potrafili wystrzałami rewolwerów obronić się od polieji i umknąć.

Komisje specjalistów tymczasem wciąż obradują o pijaństwie i przesiedlaniu się, tak że publiczność już przestała temi paląciami

estjami zajmować się, wiedząc z góry, że z tego mądrego nie wyjdzie.

Car przeniósł się znowu z Peterhofu do Katerzyny, a to dla tego że tam podobno nie czuł się bezpiecznym.

Policmajster Kozłów rozwija niesłychaną czynność.

Pałace carskie, dworce kolejowe i liczne mosty petersburskie strzeżone są bardzo pilnie.

Ale, à propos rozmaitych reform, o jakich wciąż słyszymy, jedna tylko jest pewną, że wojsku zmieniają mundury na strój narodowy t. j. futrzane czapki, armjaki i długie buty, jest to krok na drodze do zerwania ze zgniłym Zachodem.

Obawiając się aby list mój za długim nie był, kończę go, przesyłając wam pozdrowienie.

S.....

ROZMAITOŚCI

Muzeum Narodowe Polskie w Rapperswyłu. Instytucja ta powstała przed 12-tu laty z inicjatywy Hr. Wład. Platera, i na własność narodu oddana aktem publicznym, — w celu gromadzenia i ochrony — dziejowych pamiątek polskich, oraz dokumentów z życia naszego historycznego i usiłowań naszych narodowych słowem wszystkiego, tego co przedstawia zwłaszcza w smutnej epoce niewoli pracę polską, jest otwartą nieustannie dla szerokiej publiczności różnych narodów. Publiczność ta licznie ją zwiedza i zaznajamia się w niej z naszą przeszłością i obecnem naszym położeniem. Użyteczność jej sprawiła, iż każdy, szczerzy patrijota polski spieszy złożyć w Muzeum Rapperswyłskie, czy to pamiątkę, czy książkę, obraz, dokument lub wreszcie pieniądze ofiarę jako dowód swojej przychylności dla instytucji, której przeznaczeniem jest przechowanie dla potomności dowodów tak ogólnej narodu całego jak i poszczególnego jego członków zasługi, dla sprawy oswobodzenia Polski. Skutkiem tego Muzeum narodowe Polskie szybko się rozwinęło i w krótkim czasie stało się jedną z najpoważniejszych instytucji. Za jej pośrednictwem społeczeństwo nasze z wszystkich trzech zaborów łączy się tutaj w jedno, wypowiada swoje myśli, swoje czyny, objawia i przedstawia światu położenie swoje w jakim się znajduje pod uciskiem i przemocą. W Muzeum Rapperswyłskim chroni się dla przyszłych pokoleń piękna nauka, bo trud nasz i cierpienia nasze, podjęte w celu wywalczenia wolności.

Ze względu więc na ważność tej instytucji której tyle dowodów sympatji złożyła już i emigracja nasza, podajemy już drugie, nadesłane nam sprawozdanie z darów, jakie w Sierpniu otrzymała.

Pani Jarostawa Daszkiewicz przesała pamiątki J. F. Kierzkowskiego; *P. Z. M.*

poezje Br. Prawdómowskiego; *P. F. Lewicki*, swoje własne dzieło; *Dr. profesor Korczyński*, dzieło p. t. «Zkliniki lekarskiej», Kraków, 1881 r.; *P. Rothman* z Trzemeszna, kilka proklamacji, między niemi odezwę Fryderyka Wilhelma z r. 1815 do mieszkańców W. Ks. Poznańskiego, wydaną przy zajęciu tej części Ojczyzny naszej, jako też «Obwieszczenie do wsiów departamentu poznańskiego z r. 1813», przez prefekta Moszczeńskiego; *Dr. Artur Wołyński*, dokumenta w sprawie Muzeum Kopernika w Rzymie; *X. A. Dr. Krechowicki*, kilka dzieł francuzkich, pięknie rzeźbioną kapliczkę stołową z drzewa, w stylu gotyckim, wykonaną przez młodego ziomka, pana G. C., oraz piękny i kosztowny zbiór muszli z morza indyjskiego, które znacznie powiększyły już dość bogaty dział przyrodniczy mineralów i skamieniałości, nadsyłanych z różnych części świata przez ziomków naszych, jak np. z Kalifornji, Australji, i t. d. Zarząd muzeum gromadzi te okazy, aby je kiedyś oddać w imieniu ofiarodawcy, jednemu z muzeów przyrodniczych krajowych; *Dr. G. Roszkowski* dziełko o Oxfordzkim prawie wojny jądowej, Kraków, 1881; *P. G. Kohn* z Sambora, swoje własne utwory; *P. Juchschmied* z Rapperswyłu, monety rzymskie wykopane na polach Kempratenu; *P. G. C.* swojej własnej roboty kapliczkę ścienną, na pomieszczenie posążku Matki Boskiej ze Skępego, który Muzeum przechowuje jako pamiątkę po Adamie Mickiewiczu, — posążek ten bowiem zdołał stół na którym poeta swoje arcydzieła pisywał. *P. H. Bukowski* z Sztokholmu, historyczny atlas wyszły w Szwecji: obejmuje on portrety znakomych ludzi, pomiędzy nimi i Polaków; *X. Dr. Bławaczyński* ofiarował bibliotekę złożoną ze stukilkudziesięciu dzieł, przeważnie treści historycznej i politycznej w językach polskim, czeskim, francuzkim i niemieckim. Są tu dzieła Szafarzyka, Lelewela, Krzyżanowskiego, Saint-Simona, M. Fourniera, F. Bouveta, Malte-Bruna, Fonventa i wielu innych. W tym małym zbiorze nie brak także wydań dość kosztownych, jak np. «Dictionnaire universelle de Géographie moderne» Perrota i Aragona wydanie czwarte wraz z mapami, Paryż 1843; «Dictionnaire encyclopédique» wydawany pod dyrekcją K. Saint-Laurent, edycja druga, Paryż 1843. Księgozbiór muzealny szybko wzrasta, dziś liczy już przeszło czterdzieści kilka tysięcy tomów nie rachując kilka tysięcy duplikatów.

*
**

Sztandar Polski ze Lwowa donosi o następującym oburzającym wypadku. Pan F. S. powstaniec z 1863 r., człowiek niezmordowanej pracy którą się bardzo często dzielił z potrzebniejszymi, wydzierżawił gospodarstwo rolne od p. Wakulskiego snyderza. Gdy p. F. S. poczynił układy i gospodarstwo to uporządkował, p. W. nie uznał za sto-

sowne dotrzymać warunków kontraktu, lecz przeciwnie żądał, aby p. F. S. ustąpił bez wszelkiego odszkodowania. Gdy tenże na to się nie zgodził, p. W. rozpoczął szereg procesów pieniackich przy pomocy pokątnych pisarzy. Nie kontentując się tem zaczął szerzyć w wysokim stopniu uwłaszczające doniesienia jakoby p. F. S. miał się dopuścić różnych zbrodni, nawet donosił o tem prokuratorji we Lwowie i Krakowie która nie widząc słusznej podstawy nie niepokoiła p. F. S. Nareszcie doszło do tego, że osoby trzecie, na żądanie p. F. S. spowodowały obydwie strony, iż te się zapisały na sąd polubowny honorowy. Sąd ten złożony podług wszelkich form prawnych i oparty na zobowiązaniu zapisie notarialnym rozstrzygnął sprawę dotyczące dzierżawy i honoru według sumienia. P. W. skazany został na wypłacenie p. F. S. 700 zhr. jako odszkodowanie za poczynione wkłady i odwołanie oszczerstwa w pismach publicznych, na co się p. W. zgodził, wyrok przyjął i podpisał. Zdawało się, że p. F. S. już odzyska spokój, tymczasem p. W. żał było wypłacić 700 zhr. za poradą zatem swych przyjaciół pokątnych pisarzy, cóż czyni.

Oto każe napisać swojej żonie denuncjację wprost do rządu moskiewskiego do Warszawy, że w Galicji znajduje się zbrodniarz F. S. poddany rossyjski, o którym już dwa razy donoszono c. kr. austrjackim władzom lecz te nie uznały za stosowne ścigać zbrodniarza. *Sumienie zaś nakazuje*, donieść o tem władzom rossyjskim, aby te zażądały przez ambasadę w Wiedniu, uwięzienia p. F. S. i wydania go rządowi rossyjskiemu. Naturalnie że w to graj czynownikom moskiewskim, tem więcej że p. F. S. jako jeden z najwaleczniejszych powstańców, dobrze im się dał we znaki, w 1863 r.

Na podstawie tej niktzemnej denuncjacji którą rząd moskiewski przysłał władzom austrjackim w oryginale, żądając wydania p. F. S., także został aresztowany i osadzony w sądzie karnym przed kilku dniami. Mamy jednak nadzieję, że nawet rząd p. Potockiego słynny z przesładowania patrijotów, nie dopuści się tej podłości aby powstańca z 1863 miał wydać na pastwę moskałom. Wprawdzie po Stańczykach wszystkiego spodziewać się można, zdaje się nam jednak, że nawet podłość ma pewne granice. Mogą się cieszyć panowie Stańczycy, że posiania przez nich *szlachetna denuncjacja* bujny plon wy daje, takiego bowiem moralnego upadku dotychczas nie było przykładów. Mamy nadzieję że pisma krajowe podniosą głos w tej sprawie, i czyn p. W. oraz jego współników napiętnują jak się należy.

Nekrologia

Dnia 28 Października zeszłego, umarł w Cahors (Lot) rodak nasz SZYMON JURJEWICZ, przeżywszy lat 71. Był on synem Antoniego i Heleny z Rucińskich, urodził

się w Kramkach nad, Szerwiną, w powiecie Wilkomierskim, w gubernacji Wileńskiej. Przyłączył się do powstania i przyszedł do Warszawy z korpusem Jenerała Dombińskiego. Po upadku sprawy narodowej w jesieni 1831 r. wszedł do Prus z korpusem Rybińskiego, potem został przesłany morzem z Gdańska, wraz z innemi do Francji. Z wyspy Aix przybył do Cahors z kolumną wygnańców i w tem mieście zamieszkał od roku 1833 do tyczas. Ożenił się z francuzką i pracował tutaj moen jako dozorca wodociągów i fontan miejskich. Zostawił dwóch synów: Alfonsa, który jest w handlu w Paryżu i Augusta który jest mechanikiem na flocie francuzkiej przy brzegach Tunetańskich. W ostatnich latach Jurjewicz ojciec skołatany wiekiem i pracą żył z subsydjum rządowego i z małej pensji emerytalnej którą mu dawało miasto Cahors.

Cześć jego popiołom!

ODPOWIEDZ

P. Prenumeratowi ze Lwowa. — Jakkolwiek listy bezimiennie nie obowiązują do odpowiedzi, wszelakoż, domyślając się pochodzenia i dążności listu z 8 go listopada, odpowiadamy, że różne są gusta, sądy i zapatrywania, a wszystkim jednocześnie dogodzić nie podobna.

UWIADOMIENIE. — Będąc zawezwany do wzięcia udziału i wsparcia wydawnictwa Dziennika w Paryżu, pod tytułem « Tygodnik Polski, » — zakomunikowałem to żądanie niektórym Ziomkom rozproszonym po prowincji. Tygodnik miał wyjść 1^o Października, lecz z powodu braku funduszków nie wyszedł. W trakcie wyczekiwania, otrzymałem « Kurjer Paryzki, » na który się zaprenumerowałem, prosząc zarazem aby Szanowni Rodacy toż samo uczynili, jeżeli podzielają moje zdanie co do potrzeby organu emigracji polskiej. Prosiłem Redakcji tego dziennika o wysłanie 1m 1^o numeru na próbkę.

Pozdrowienie bratnie.

ADAM STRUSIŃSKI.

Paryż dnia 22go Października 1831 roku.

Młody Polak, lat 19 mający, syn emigranta, urodzony w Paryżu, wyszedłszy ze szkół nauczycielskich we Lwowie, władający dobrze językami francuzkim, niemieckim, polskim i ruskim, życzy sobie zatrudnienia w jakimkolwiek zakładzie lub biurze za bardzo mierne wynagrodzenie, kto z Szan. Rodaków wiedziałby coś stosownego, raczy dać znać do Redakcji Kurjera Paryzkiego.

MARKUS MAJZELS, pracujący w drukarni Isidora Ceri, w Châlons-sur-Marne, prosi o adres swego kuzyna Majzelsa, mieszkającego w Paryżu, w interesie familijnym.

OBCHÓD pamiątkowy 51 rocznicy powstania narodowego, 29^o listopada 1830 r. odbędzie się w tym roku jak w latach poprzednich, w Sali du Grand Orient de France, rue Cadet, 16, pod prezydencją Profesora Duchinńskiego. Przemawiać będzie znany pisarz i wojownik Zygmunt Miłkowski, poczem nastąpi Koncert przy współudziale Chóru polskiego Towarzystwa filharmonicznego; Pani Popławska i Panny Marja i Klara Janiszewska grać będą na fortepianie; Panna Pietruszyńska będzie śpiewać, Pan N... będzie grał na skrzypcach, etc.

Szczegółowe programy rozdawane będą przy wejściu.

Początek uroczystości o godzinie 8ej bez opóźnienia.

W drukarni polskiej ADOLFA REIFFA w Paryżu

9, PLACE DU COLLÈGE DE FRANCE, 9
znajdują się na składzie następujące dzieła:

Maurycyego Hulewicza

Inżyniera przy kolei de l'Ouest w Paryżu

Obliczanie wytrzymałości luków sztywnych, in-4^o z figurami w teście i tablicą na miedzi. — Cena fr. 4.

Expressions analytiques et tables des moments d'inertie et des moments résistants, avec des figures dans le texte in-8^o. — Prix 3 fr.

JAKO TEŻ DZIEŁA NASTĘPUJĄCE:

1^o Dyplomacja Polska w powstaniu 1831 roku. — Cena fr. 2 cent 50.

2^o Powstanie Narodu polskiego w 1831 roku. — 7 tomów z siedmioma mapami. — Cena fr. 50.

Przewodnik Paryża i jego okolice, 1 tom broszowany 250 str. — Cena fr. 3.

Handel, broszurka humorystyczno-polityczna — (wierszem). Cena 50 c.

Biblia, Talmud i ewangelia. — Cena fr. 5.

Badegiada czyli Napoleon XIII, poemat heroikomiczny w dwudziestu pieśniach (na tle dziejowem) wydanie czwarte. — Cena fr. 1.

W Administracyi Biblioteczki Socyjalno-demokratycznej są do nabycia:

Socjologia Augusta Comte'a, przez Bolesława Limanowskiego. Cena 1 fr. 50 c.

Komuniści, przez Bolesł. Limanowskiego. Cena 1 fr. 50 c.

Zasady nauki społecznej, przez Doktora medycyny. Przekład z angielskiego. Genewa, 1880. (Kwestya bardzo ważna tak zwanego neomalthuzyizmu). Cena 3 f. 50 c.

Patryotyzm i Socjalizm, przez Bolesława Limanowskiego. Genewa, 1881. Cena 50 c.

Koszta przesyłki Administracya bierze na siebie.

Adres: Suisse, Genève. — BOLESŁAW LIMANOWSKI. *Chemin Neuf, 17, Plainpalais.*

Niniejszem mam przyjemność zawiadomić moich przyjaciół i znajomych, że żona moja, obdarzywszy mnie synem, szczęśliwie z wszelkich niebezpieczeństw zagrażających jej życiu jest wyswobodzoną.

Maurycy HULEWICZ

INŻYNIER DRÓG I MOSTÓW PRZY DRODZE
ŻELAZNEJ W PARYŻU.

PHOTOGRAPHIE FRANÇAISE

A. STEPOWSKI

Photographe

14, RUE DU TEMPLE, 14

PARIS

OBSZERNY SALON DO ZDEJMOWANIA PORTRETÓW

Na drugim piętrze.

ODEZWA.

« OSA » wychodząca na kresach polskich w Czerniowcach, zaprasza anticentrałów i antimoskalofilów do prenumeraty, która wynosi na cały rok bez lichej premii i bez błagi 4 zhr. 60 ct. półrocznie 2 zhr. 30. a kwartalnie 1 zhr. 15 ct. a wychodzi, na nie-szczęście Russofilów i Verfassungstreuerów co 10 i 25 każdego miesiąca.

DRUKARNIA POLSKA ADOLFA REIFFA

9, Place du Collège de France, 9

ZAŁOŻONA W 1875 ROKU.

Zaopatrzona we wszystkie czcionki cudzoziemskie

Przyjmuje wszelkie roboty w języku polskim

Podejmuje się tłumaczenia i wydrukowania w obcych językach
za cene nader umiarkowaną

Le propriétaire-gérant: A. REIFF.

Paryż. — Drukarnia polska A. Reiffa, 9, place du Collège de France,